II MIEJSCE W KATEGORII SZKOŁY PODSTAWOWE
ROKSANA KAPUSTA

Schodziłam ze schodów, wpatrując się w swoje własne, bose stopy. Burza szalała, zarówno za oknem, jak i w mojej duszy. Długi, satynowy szlafrok toczył się tuż za mną, rozbudzając we mnie poczucie władzy i wyższości. Nie pamiętam kiedy ostatnio rozpuściłam włosy. Zwykle splecione w misternego warkocza, teraz spływały gładkimi, złotymi falami aż za łopatki. I tak przez przeklęte piętnaście lat mojego życia. Idealna żona, matka i pani domu. W najlepszej dzielnicy, w bogatym domu, udająca, że wszystko jest w najlepszym porządku. A pod przykryciem hektolitry łez wylane w poduszkę, warstwy makijażu, przykrywające siniaki i pozorny uśmiech, żeby dzieci i sąsiedzi niczego nie zauważyli. W skrócie - piekło kreowane na niebo. Według mojego męża, zazdrosne spojrzenia sąsiadów i drogie prezenty miały wynagrodzić mi codzienny horror. Czy byłam świadoma, że znęca się nade mną psychicznie i fizycznie? Byłam. Ale przyzwyczajenie i chęć bycia idealną zasłaniały mi oczy. Dzięki własnej świadomości i przepracowaniu wszystkiego w głowie, doszłam do wniosku, że mam dość i chcę zacząć żyć własnym życiem. Jednak czym byłabym w oczach wszystkich, odchodząc i rozwodząc się z najlepszym prawnikiem w województwie? Zostałabym z niczym. Bez grosza, dachu nad głową, dzieci i z zszarganą reputacją. Może i nie miałam zbyt dużej wiedzy na temat polskiego prawa, ale wiedziałam, że dopóki nie mają dowodów, to nic mi nie udowodnią. Teraz jest druga w nocy. Po kąpieli, ubrana w czyste ubrania, idę udawać zrozpaczoną żonę, która znalazła zamordowanego męża. Zadzwonię na policję i zyskam cały majątek oraz spokój duszy.

*****

Teoretycznie powinnam dodać do sosu tylko sól. Jednak proszek z kwasem gamma-hydroksymasłowym, wydawał się dużo lepszym rozwiązaniem. Potocznie zwana pigułką gwałtu tabletka, została przeze mnie sproszkowana i dodana do sosu, który miał zostać podany mojemu mężowi. Chciałam, żeby był świadomy jak zginął i z jakiego powodu. Paradoks - podawanie pigułki gwałtu, żeby był świadomy. Zamieszałam całość jeszcze raz i przykryłam, przygotowując się na jeden z najważniejszych dni życia. Na pewno bardziej szczęśliwy niż mój własny ślub - pomyślałam, mimowolnie lekko się uśmiechając. Do moich uszu doszedł trzask drzwi, a chwilę później do kuchni wszedł mój mąż w całej swojej okazałości i otoczce perfekcyjności.
- Cześć kochanie - powiedział, podchodząc za mnie i składając czuły pocałunek na szyi.
- Cześć - odmruknęłam, resztkami sił powstrzymując pretensjonalny ton.
Odwróciłam się do niego i spojrzałam w jego oczy. Te same tęczówki widzę w romantycznych chwilach i wtedy, gdy okłada mnie po twarzy i mówi, że jestem nic niewarta. Uśmiechnął się do mnie i pogładził delikatnie policzek.
- Jesteś piękna, wiesz? - szepnął, sięgając dłonią w stronę kieszeni marynarki.
Wyjął z niej niewielkie pudełeczko i podał mi je. Uchyliłam wieczko, dostrzegając wiszące, złote kolczyki.
- Podobają ci się?
- Są…piękne - wymusiłam uśmiech i pocałowałam lekko jego policzek. - Dziękuję.
Odwróciłam się w stronę kuchenki.
-Usiądź, dam ci obiad.
Bez wahania usiadł przy ogromnym stole i westchnął ciężko. Już niedługo. Przygotowałam odpowiednią porcję i po chwili postawiłam ją przed mężczyzną.
- Smacznego - powiedziałam, uśmiechając się. Tym razem szczerze.
Położyłam dłonie na jego ramionach i pochyliłam się.
- Zaraz przyjdę.
Odeszłam od niego i ruszyłam po wysokich schodach, nie oglądając się za siebie. Specjalnie przygotowane na dzisiejszą okazję czarne jeansy i bluza, leżały na komodzie. Przebrałam się szybko i spojrzałam w lustro. Z tym wyglądem przy dobrych wiatrach mogłabym zagrać w kolejnym filmie Marvela. Nowa bohaterka, która ukazując swój wewnętrzny feminizm, zabija męża tyrana i ucieka z miasta, zaczynając nowe życie. Dość tych fantazji - powiedziałam sobie w duchu i wzięłam głęboki oddech. Wróciłam do kuchni i z niemałą satysfakcją

odkryłam, że talerz jest niemal pusty. Usiadłam w salonie i czekałam na efekty. Już chwilę później mężczyzna usiadł obok mnie i przeciągnął się, wykładając nogi na kanapę.
- Dawno nie byłem tak zmęczony - powiedział, lekko przymykając oczy. - Kancelaria wyciska ze mnie resztki życiowej energii.
Usiłowałam nie prychnąć pod nosem na te słowa. Dzisiaj to nie kancelaria wyciśnie z niego resztki życia. Położył głowę na moim ramieniu i niedługo później zasnął jak dziecko. Jak niewinne dziecko, którym nie był już od bardzo dawna. Był potworem. Pasożytem mojego życia, a jednocześnie moim żywicielem. Byłam rozdarta. Pasożyty powinno się tępić. Ale nawet jeśli to ja byłam pasożytem, co wielokrotnie mi powtarzał, to czy pasożyty czasami nie wykańczają swojego żywiciela?

*****

Stałam w progu, opierając się o framugę drzwi i patrząc na męża siedzącego na krześle. Nie do końca dobrowolnie. Przytaszczyłam to jego osiemdziesięciopięciokilogramowe cielsko na dywan i posadziłam na jednym z krzeseł, które uprzednio wysunęłam na środek salonu. Nie wiem jakim cudem znalazłam w sobie siłę, na wygięcie jego rąk w tak nienaturalną pozycję, ale się udało. Wszystkie kończyny miał związane, a głowa zwisała bezwładnie na jego klatce. Co kilka lat toksycznego małżeństwa potrafi zrobić z człowiekiem… Bez wahania zrobiłam każdą z tych czynności. Dokładnie tak jak on uderzał we mnie pięściami i wyzywał, tylko dlatego, że ubrałam krótszą sukienkę. Może tylko przez te wszystkie chwile, byłam w stanie się przemóc i dotrzeć do momentu, w którym jestem teraz. Mężczyzna poruszył delikatnie głową i spojrzał na mnie ze strachem wymalowanym na twarzy.
- Olka? - wydukał, rzucając wzrokiem po pomieszczeniu. - Co ty robisz?!
- Sama nie wiem - odpowiedziałam bez zająknięcia.
Bo sama nie wiedziałam co robię. Mszczę się? Próbuję udowodnić swoją wyższość i niezależność? A może pierwotne instynkty się we mnie obudziły i spowodowały, że się do tego posunęłam?
- Olka do cholery! - krzyknął, zaczynając szarpać swoim ciałem. - Rozwiąż mnie!
- Nie ma mowy.
- Olka, proszę cię - westchnął. - Skończ ten cyrk i mnie rozwiąż.
- Chyba śnisz. Nie po to czekałam tyle lat, żeby teraz stchórzyć - oznajmiłam, patrząc wyzywająco w stronę męża.
- Na co czekałaś? - prychnął niemal z wyrzutem. - Gdyby nie ja, to nadal tkwiłabyś w tej zapyziałej kawalerce, nie mając nic. A teraz? Żyjesz jak królowa! Ale nie martw się. Jak tylko się uwolnię, to zostawię cię z niczym! Nie licz na pokojowy rozwód.
Z każdym słowem patrzyłam jak jego twarz nabiera coraz więcej negatywnych emocji. Coraz bardziej chciały puścić mi nerwy. Po tylu latach próbuje zrobić z siebie bohatera, a ze mnie zły charakter, który na nic nie zasługuje. Nawet nie wiem w którym momencie znalazłam się obok niego i wykorzystując wszystkie pokłady siły uderzyłam go w policzek.
- Zamknij się wreszcie! - krzyknęłam, czując jak do moich oczu zaczynają napływać łzy. - Przez cholerne piętnaście lat mojego życia byłam skazana na twoje towarzystwo, zaczepki, komentarze, ocenę i wszelkie pochodne, których nie powinno być w zdrowym małżeństwie. Znęcałeś się nade mną nie tylko psychicznie, ale i fizycznie. I to nazywasz "życiem jak królowa"?!
Zacisnęłam mocno dłonie, wbijając palce w skórę. Jedyna reakcją jaką otrzymałam był niemy, szyderczy uśmiech. Czasami mam wrażenie, że to gorsze niż wszystkie jego bolesne słowa.
- I co teraz zrobisz? Zabijesz mnie? - zachichotał pod nosem. - Proszę cię Olka. Nie jesteś w stanie tego zrobić, jesteś zbyt słaba.
- A myślisz, że czemu tu teraz siedzisz? Elfy podały ci pigułkę gwałtu, a później związały? Jakieś pieprzone skrzaty przygotowały cały misterny plan, aby policja była przekonana o mojej niewinności? - mówiłam, patrząc mu prosto w oczy.
Może to trochę za dużo sarkazmu, ale szczerze, miałam to gdzieś. Zobaczyłam jak jego pewna, jak do tej pory mina, blednie. Jego usta zacisnęły się w wąską linię. Przełknął gulę w gardle i zapytał niepewnie:
- I co? Zabijesz mnie?
- A co myślisz? Że będziemy tak rozmawiać do końca świata?!

Wyszłam z pomieszczenia, słysząc jego wołanie za plecami. Nie reagowałam. Szłam prostą drogą do pokoju gościnnego, w którym nie było nikogo od dłuższego czasu. Tam właśnie ukryłam wszystko co potrzebne mi było dzisiejszego dnia. Otworzyłam szufladę komody i wyjęłam z niej nóż oraz niewielki scyzoryk. Z obydwoma przedmiotami ruszyłam w stronę salonu, gdzie zastałam mojego męża, usiłującego uwolnić się z więzów.
- I co zamierzasz z tym zrobić? - zapytał, utrzymując bezczelny ton.
A myślałam, że się czegoś nauczył. Nie mówiąc kompletnie nic podeszłam do niego i spojrzałam z wyrzutem.
- Jeśli dalej będziesz tak pyskował, to nerwy puszczą mi wcześniej niż zamierzałam. A chciałam pobawić się twoim kosztem - uśmiechnęłam się demonicznie w jego stronę i rozłożyłam scyzoryk w dłoni.
- Zostaw mnie Olka. Skończ to póki jeszcze możesz - powiedział, patrząc na mnie błagalnie.
Wszystkie moje skrupuły puściły w tamtej chwili. Wyglądał niczym ja, błagająca o to, żeby nie zadawał mi kolejnego ciosu. Jak ja, błagająca, żeby przestał krzyczeć, bo dzieci jeszcze nie śpią. Jak cholerny pies z podkulonym ogonem, którym ja byłam przez cały czas. Przysunęłam ostrze do jego twarzy i wcisnęłam boczną część noża. Jego skóra była niczym gąbka. Ugięła się pod naciskiem i już za chwilę mogła zostać przecięta, tylko i wyłącznie dzięki mojemu działaniu. Szarpnęłam mocno ręką, tworząc szramę na jego policzku. Mężczyzna syknął pod nosem i spuścił głowę, pozostawiając na twarzy grymas bólu.
- Jesteś nienormalna!
- Zamknij się! Zresztą, sama to zaraz zrobię. Zamilkniesz na zawsze! - krzyknęłam, napinając ciało.
Zastanawiałam się co trzeba mieć w głowie, żeby w takiej sytuacji jeszcze obrażać atakującego.
- Jesteś głupim, zadufanym w sobie dupkiem, który myśli, że wszystko mu wolno - warknęłam. - A tak naprawdę masz jedno wielkie gówno! Masz dokładnie zero uczuć w swoim życiu! Nawet dzieci przestały już przejmować się faktem, że nie ma cię w domu. Dorastały bez ojca i teraz naprawdę tak będzie. Za kilka miesięcy pozbierają się po twojej śmierci i wszyscy o tobie zapomną.
- Naprawdę w to wierzysz? Że morderstwo z premedytacją ujdzie ci na sucho? Artykuł…
- Słuchaj...Może w tym twoim sądzie robi to na kimś jakiekolwiek wrażenie, ale ja mam gdzieś twój kodeks karny.
Chwyciłam jego twarz i zmusiłam do popatrzenia na siebie. W całym swoim cholernym życiu nie widziałam takiego strachu w jego oczach. W całym życiu nie bał się tak bardzo jak boi się teraz. Czułam to. Mimo całej nienawiści, którą do niego żywiłam, znałam go jak mało kto.
- I co? Zmiękłeś troszkę czy mam dalej mówić jak bardzo w dupie mam przepisy? - zapytałam, mocniej zaciskając palce na jego szczęce.
- Co chcesz tym osiągnąć? I tak mnie zabijesz, niezależnie od tego co powiem - stwierdził.
- Nie wiem, może resztek szacunku do mojej osoby? Odrobiny pokory, kiedy mówię, że cię zabiję?
Prychnęłam na koniec i puściłam jego twarz. Nie chciałam dłużej czekać. Wszystkiego było za dużo. Podeszłam do komody i zabrałam z niej nóż. Obróciłam go parę razy w dłoni i spojrzałam na męża. Chyba wyzbył się już wszystkich emocji, bo jego twarz przyjęła niemal kamienny wyraz.
- A teraz będę patrzeć jak wyzionieszducha. Podoba ci się? - zapytałam, wyciągając przedmiot w jego stronę. - Wbiję ci to między żebra. Wykrwawisz się. A później będziesz leżał i rozkładał się w zimnym grobie. Cudownie.
Westchnęłam i skierowałam ostrze w jego stronę.
- Jakieś ostatnie słowa?
- Nie. Chciałem tylko powiedzieć, że cię kocham…
Może nawet przez chwilę się wahałam. Bo w końcu mógł mnie kochać. Może przez chwilę to zdanie ruszyło moje zimne serce, ale nie na długo. Tylko krótką chwilę trwało całe moje wahanie. Jednym sprawnym i prostym ruchem wycelowałam nóż między jego żebra. Wbił się w jego ciało niczym w ciasto, które dopiero co zostało wyjęte z piekarnika. Mężczyzna zgiął się wpół, wyginając swoje ręce bardziej niż wygięte były. Urwany, stłumiony krzyk wyrwał się z jego gardła, a łzy spłynęły po twarzy. Puściłam rękojeść i stanęłam może nawet zadowolona z moich działań. Z ust mężczyzny zaczęła cieknąć krew, która spływała na brązowy dywan. Poszłam za jego krzesło i rozwiązałam ręce, a następnie nogi. Jego ciało bezwładnie stoczyło się na podłogę, wbijając nóż jeszcze głębiej. Zaciągnęłam bluzę na dłonie i przetoczyłam go na plecy. Nadal miał otwarte oczy i usta. Wyglądał jakby ktoś po prostu go zamroził, a nie zabił…

Nie miałam czasu na takie przemyślenia. Wyjęłam nóż z jego ciała, z taką samą łatwością, z jaką go w nie wbiłam. Włożyłam przedmioty do zlewu, krzesło odstawiłam na miejsce, a liny odniosłam do garażu należącego do męża. Umyłam nóż, dezynfekując go przy okazji i jakby nigdy nic odkładając do stojaka na noże. Scyzoryk trafił z powrotem gdzieś między wędki. Nie ma po mnie śladu.
Ruszyłam na górę, a następnie prosto do łazienki. Zrzuciłam z siebie ubrania i spojrzałam w lustro. Jeden i drugi głęboki wdech przywróciły nieco trzeźwego myślenia. Weszłam pod prysznic i gorącą wodą zmyłam z siebie wszystkie winy. Plama z sumienia spłynęła razem z wodą do odpływu, a jej resztki wytarłam z siebie ręcznikiem. Przebrałam się w koszule nocną oraz długi szlafrok i rozpuściłam włosy. Czas zacząć przedstawienie…

*****

Po telefonie na policję, usiadłam na kanapie i oparłam głowę na rękach. Od dziesięciu minut udawałam płacz, starając się by było to jak najbardziej naturalne. Obok leżało ciało mojego męża. Martwe…
Kilka minut później do salonu weszła policja. Wiedziałam, nic nie znajdą. Ani odcisków palców, ani innych śladów. Lecz jak wytłumaczyć fakt, że nie usłyszałam jak został zamordowany. Że byłam jedyną osobą w domu i nic nie zrobiłam. Że nie obchodziło mnie co się z nim dzieje.
Jakaś kobieta podeszła do mnie i zaprowadziła mnie do mojej własnej sypialni. Usiadła ze mną na łóżku i podała chusteczki, zagarniając mnie w ręce i usiłując mnie uspokoić. Do pomieszczenia wszedł inny policjant i przywołał ją gestem ręki. Po chwili oboje podeszli do mnie. Mężczyzna chwycił moje dłonie z tyłu.
- Jest pani zatrzymana pod zarzutem zabójstwa Pana Andrzeja Zakrzewskiego - powiedział z kamienną twarzą i zacisnął kajdanki na moich nadgarstkach.
- Ja? Ale ja nic nie zrobiłam - szepnęłam przez łzy.
Nie miałam jak się bronić. Nie mogłam, nie potrafiłam…
- Będzie się pani tłumaczyć na komisariacie.
Pociągnął mnie mocno w stronę wyjścia. Zrezygnowałam z jakichkolwiek form oporu. Szłam nie protestując. Kiedy przechodziliśmy przez salon spojrzałam na męża ostatni raz. Niczego nie żałowałam…Niczego...